Eliaszowi (1 Krl 19, 7): "Wstań, jedz, bo przed tobą długa droga". Potem szedł mocny mocą tego Chleba.

1 października 1985 r., w czasie Mszy św., którą rozpoczynaliśmy nowy rok akademicki, w tym miejscu homilię głosił Ks. Stanisław Kamiński. Przyjął wtedy ten zaszczytny obowiązek, może już świadom cierpienia, które zaczęło dawać znać o sobie. Mówił wtedy, że przystępując do studiów, trzeba zdać sobie sprawę z tego, czy są one po to, by BYĆ, czy po to, by MIEĆ. Jedno i drugie jest godziwe, odpowiedział, ale zależy, KIM się chce być i CO się chce mieć. Być dojrzałym na miarę wieku dojrzałości Chrystusowej i ręce mieć pełne drugimi dwoma czy drugimi pięcioma talentami!

Przez mękę i krzyż idzie się do chwały zmartwychwstania. Do wielu krzyży swego życia – pracy, obowiązków, umartwień – dołączył także te ostatnie miesiące szpitala, potem leczenia poza krajem, nostalgii. Dobrze, że znalazł życzliwych ludzi – stąd i stamtąd. Jeszcze raz składamy im tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. Stałem wczoraj nad grobem śp. Księdza Stanisława Kamińskiego. Świeże kwiaty. Znicze. Światło tych zniczy jakby mocniejsze światłością zmartwychwstania. Chodzimy przecież teraz w świetle, które nie zna zachodu. Śpiewa się w wielkosobotnim "Exsultet" życzenie, aby każdy ludzki płomień doczekał się wschodu słońca, tego słońca, które nie zna zachodu.

I ta przejmująca cisza na cmentarzu! Od grobów w tej ciszy dobija się do naszego ducha krzyk: "Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjjdzie, i wy bądźcie gotowi" (por. Łk 12, 38. 40).

O. MIECZYSŁAW A. KRĄPIEC

WSPOMNIENIE O KS. PROF. S. KAMIŃSKIM

Życia ludzkiego nie można ująć w określone schematy, ale też nie można o nim myśleć inaczej jak tylko przez zorganizowanie myśli w pewien schemat. Zatem niech schemat: przyjaciel – myśliciel – pracownik uniwersytecki – stanie się osnową niektórych wspomnień o moich bliskich kontaktach z Ks. Kamińskim, które trwały prawie 40 lat.

Przyjaźń buduje się na wspólnych treściach życia oraz wspólnych jego celach. To życie uniwersyteckie i cele uniwersytetu jednakowo rozumiane stanowiły podstawę naszego wzajemnego zrozumienia i przyjaźni. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że czasy, w których żyjemy, wymagają szczególnych przemyśleń i działań wspólnotowych, zorganizowanych w dziedzinie tworzenia kultury chrześcijańskiej i znaczącej obecności KUL wśród ludzi, i instytucji, które tę kulturę stanowią. Dobór ludzi na Uniwersytecie, zarówno nauczycieli, jak i studentów do spełnienia tego celu jest czynnikiem istotnym. Często i długo zastanawialiśmy się wspólnie, jak i przy pomocy jakich ludzi umocnić pozycję Uniwersytetu. Kamiński umiał ocenić człowieka, zwłaszcza jego zdolności intelektualne. Oczywiście nie była to ocena bezduszna, bo zawsze dla Niego liczył się człowiek z jego nastawieniami, upodobaniami, nawet słabościami. Potrafił też narazić się w obronie tych, których uważał za właściwych ludzi dla Uniwersytetu; w ich obronie umiał znosić nieraz ciężkie ciosy.

W realizowaniu celu Uniwersytetu był niezwykle wiernym przyjacielem. W czasie mego długiego rektorowania nigdy nie odmówił pracy, nieraz bardzo trudnej, i był gotów poświęcić się zawsze, gdy wymagała tego trudna sytuacja Uczelni. A sytuacji takich było wiele. Zawsze mogłem polegać na jego życzliwości, wierności i radzie. Umiał przewidywać zagrożenia, umiał poradzić i wskazać na rozwiązanie, które dla Uniwersytetu miało być korzystne. Bez pomocy Stacha Kamińskiego nie wyobrażam sobie osiągnięcia tych celów, które przyświecały memu rektorowaniu.

Jako myśliciel, znający i historię nauki, i jej współczesne meandry rozwojowe, Kamiński bardzo szybko dostrzegł specyfikę filozoficznego myślenia i bardzo szybko przeszedł z pozycji logiczno-formalnych na teren poznania realistycznego i tego kierunku filozofii, który wyjaśnia realne związki bytowe. W dyskusjach dostrzegliśmy stosunkowo szybko specyfikę poznania filozoficznego, co pozwoliło opracować w znacznym stopniu metodologię wyjaśnień dawanych przez klasyczny nurt filozofii. Szerokie spojrzenie metodologa nauk pozwoliło mu nadto prześledzić i opracować metody myślenia właściwe różnym kierunkom filozofii i przeciwstawić je metodzie filozofii klasycznej. Znajomość współczesnych tendencji w filozofii i w teorii nauki czyniła jego i nas odpornymi na rozmaite "nowinki" wprowadzające zamęt w umysłach nie tylko studentów.

Jako pracownik Uniwersytetu, a więc jako profesor, dziekan, przewodniczący senackiej komisji finansowej, redaktor naczelny *Encyklopedii Katolickiej*, był w pracy niezmordowany, niezwykle ofiarny i rzetelny. A przecież od siebie miał tyle jeszcze do powiedzenia. Umiał i chciał z tego zrezygnować dla dobra wspólnoty uniwersyteckiej. Iluż to magistrów i doktorów nie tylko z filozofii, ale z różnych wydziałów, zawdzięcza Jemu ustalenie problematyki i jej rozwiązanie. A ile czasu poświęcał dla młodzieży! Chociaż będąc profesorem ciągle płodnym w pomysły, mógł sam publikować, jednak uznał, że lepiej bezpośrednio pomagać innym.

ANTONI B. STĘPIEŃ

WSPOMNIENIE PISANE "NA GORĄCO"

Pierwsze moje zetknięcie z ks. Stanisławem Kamińskim nastąpiło w ramach zajęć dydaktycznych na I roku studiów filozoficznych w roku akademickim 1950/51. Uczęszczałem wówczas na jego wykłady i ćwiczenia z logiki, na wykłady z ogólnej metodologii nauk i teorii poznania. Wnet też postanowiłem pisać prace dyplomowe pod jego kierunkiem. Ks. Kamiński uczył z zapałem przedmiotów trudnych, przeplatał wykłady humorem i licznymi żartami, budził uznanie dla ścisłości i krytycyzmu. Dopełniał w ten sposób wywołujące wtedy "szoki metafizyczne" wykłady S. Swieżawskiego. Gdy w rok później przyszedł na Wydział o. Krąpiec, w studenckim gronie często powtarzaliśmy, że jakże pożyteczne byłoby dla filozofii tomistycznej połączenie we współpracy tych dwu odmiennych mentalności. Do tego samego dążył w swych zabiegach J. Kalinowski. Zanim wreszcie – w połowie lat pięćdziesiątych – doszło do tej współpracy, zarzucano niekiedy Kamińskiemu, że w swym programie filozoficznym zbyt ulegał neopozytywizmowi. Była to opinia